



CZASOPISMO
POLSKIEJ MŁODZIEŻY
HARCERSKIEJ *Al. L.*

Na Zjazd.

W grodzie, gdzie idea harcaska przybrała kształty realne pierwiej niż gdzie indziej na ziemiach polskich, gdzie ujawniła się praktycznie a wspaniale w czasie obrony miasta w r. 1918 i skąd promieniowała do miast i miasteczek całej Polski, w grodzie, gdzie się ukazało pierwsze harcaskie pismo, witane z entuzjazmem przez braci harcaską, Zjazd Walny Związku Harcerstwa odbędzie się z rzędu piąty od chwili powstania centralnej, harcaskiej organizacji.

Zjadą do Lwowa w dniu 17 i 18 b. m. reprezentanci naczelných władz harcaskich i przedstawiciele wszystkich Chorągwi. Nie braknie wśród nich starych Druhów, którzy wytyczali pierwsze ścieżki idei harcaskiej w duszach polskiej młodzieży i niecili pierwsze iskry zapału dla dekalogu harcaskiego, naginając go do potrzeb polskiej młodzieży. Nie braknie i tych, co śladami idąc starych pracowników, poświęcają wychowawczym nakazom harcaskim swoje najlepsze myśli i czas i trud w nadziei, że z ich pracy nad rozwojem harcerstwa wyrosnie kwiat młodzieży, która przodować kiedyś będzie społeczeństwu, na której spocznie obrona niepodległości narodu, jego siła i potęga.

Dla miasta ten Walny Zjazd ma niemałe znaczenie. W rzedzie miast polskich Lwów, „semper fidelis Reipublicae“, Lwów, który serdeczną krwią swoich Orłąt stwierdził przynależność swoją do

Rzeczypospolitej, przodujące zajmuje miejsce, gdy chodzi o siłę patriotycznego napięcia. Każdy Zjazd narodowych organizacji jest jakby uznaniem i stwierdzeniem patriotyzmu jego mieszkańców. To też miasto przez swoją Reprezentację Zjazd ten wita serdecznie w myśl staropolskiej maksymy: „Gość w dom, Bóg w dom“.

Ale dla harcerzy — Wy, którzy obeslecie ten sejm harcerski, nie jesteście tylko miłymi gośćmi. Wyście starsi bracia z wielkiej naszej rodziny i dla Was, w dniu przybycia do Lwowa, uderzają żywym tętnem nasze serca i idzie ku Wam gromki głos pozdrowienia: „Czuwaj“!

Redakcja naszego „Skauta“ z tem pozdrowieniem ściśle się łącząc, dodaje jeszcze życzenia: „Niech ten Zjazd w murach lwiego grodu wzmocni treść praw harcaskich, niech echo uchwał zjazdowych niby radjowa fala rozejdzie się po wszystkich harcaskich świetlicach i niech im da niezmożoną moc odporności przeciw wszelkiemu złu, co czyha na młode dusze i cuchnie zgnilizną; niech piąty Walny Zjazd — tu — z tego grodu, gdzie płonie w sercach młodzieży bezmierna miłość Ojczyzny, siewcą się stanie i mnożycielem harcaskich haseł, aby z nich wyrosła polska młodzież, zdolna do życia w wolnej Ojczyźnie, na Jej chlubę działająca i pracująca ku umocnieniu Jej praw do życia na swobodzie!

Redakcja „Skauta“.

Harcerz postępuje po rycersku.

Jest grzeczny i uprzejmy dla wszystkich, a szczególnie uprzejmy dla kobiet, otacza opieką dzieci; zawsze chętnie wspiera starców, słabych i ułomnych, a dzielnie i śmiało broni pokrzywdzonych. Nie przyjmuje za swe usługi żadnej nagrody.

Św. Jerzy.

Przed wielu, wielu laty, kiedy rycerstwo chrześcijańskie walczyło o oswobodzenie Ziemi Świętej z rąk niewiernych, bywało, na zamek możnego pana rybałt wędrowny zaszedł i dziwy prawił, do wtóru na gęśli przygrywając.

Prawił o cudnym młodym rycerzu z dalekiej Kappadocji, mądrym i dzielnym ulubieńcu cesarza rzymskiego Djoklecjana, którego on dowódcą żołnierzy swoich uczynił, a dla wielkiego rozumu i uczoności młodzieńca w wielkim miał poważaniu. Ale kiedy demony złe cesarza opanowały i począł on wiarę chrześcijańską prześladować a wyznawców jej tracić na mękach, chciał, by i ulubieniec jego, Jerzy, wiary chrześcijańskiej się zaparł i bogom pogańskim cześć oddał, obiecując mu zato bogactwa i zaszczyty. Precz jednak odpędził pokusy rycerz święty, śmierć nad zaparcie się wiary przekładając. I chociaż Bóg widocznie łaską swoją nad nim okazał, iż do roztopionego

ołowiu wszedłszy ni oparzenia, ni znaku żadnego na ciele nie doznał — nie wzruszyły się kamienne serca oprawców i cesarz po trzykrotnych torturach ściać Jerzego kazał.

A jednak, nie umarł św. Jerzy a żyje i wszemu rycerstwu chrześcijańskiemu patronuje, niosąc pomoc, gdzie jeno zbożne dzieło przeciwności doznaje, gdzie słabszy pomocy potrzebuje albo opieki. Jego to sztandar, krzyżem czerwonym znaczony, na murach Jerozolimy wyzwolonej¹⁾ pierwszy zatknięty, do wtóru radosnym okrzykiem zwycięzców szumiął.

Tak rybałt prawił, w mieście Triburze, nad Renem; aż tu nagle smok się srogi pokazał, mieszkańców nękać zaczął. I musieli mu co dnia ofiary z jagniąt składać, a gdy tych brakło, z własnych dzieci. Kolej przyszła i na królewską

¹⁾ „Jerozolima wyzwolona“, Torquato Tasso.

córę, piękną Aję. W gronie towarzyszek biało przybranych szła właśnie do smoka jaskini a płacz i lament i jęki jako pozgonne szły za nimi. Ale oto zjawia się na drodze nieznany rycerz konny w jaśniejszej od słońca zbroi. Dowiedziawszy się, co się stało, wyrusza rycerz z królową do jaskini smoka, nie bacząc na zatrzymujących go, którzy głosili z żalem, iż zginie i młodości się jego litowali i urody. Nieustraszony do jaskini dąży, gdzie potwora jednym uderzeniem kopii zwycięża i rozkazuje królowie pasek powalonemu smokowi na szyję założyć i jak baranka uległego do miasta prowadzić.

Był to Święty Jerzy.

Tak prawil rybałt.

Tak przez ciąg stuleci snuje się nitką złotą legenda o św. Jerzym, po raz pierwszy w w. XIII przez biskupa geneńskiego Jakóba de Voragine w „Legenda Aurea“ opisana. W średniowieczu wiele było zakonów rycerskich pod patronatem Św. Jerzego. I tak w w. XIV rycerstwo frankońskie tworzy zakon pod wezwaniem Św. Jerzego a w. 1392 podobnyż zakon pod nazwą „Tarcza Św. Jerzego“ powstaje w Szwecji. Zakony połączyły się później, mając początkowo za cel walkę z niewiernymi, z biegiem czasu zaś służą do zabezpieczenia przywilejów szlachty przed rosnącą przewagą miast. W r. 1468 cesarz Fryderyk III

zakłada w Niemczech „Zakon rycerski św. Jerzego“, którego członkowie zobowiązywali się do posłuszeństwa, czystości i walki z niewiernymi. Za patrona przybrały sobie Św. Jerzego kraje: Anglja, Aragonja, Portugalja i średniowieczna Rosja.

Z czasem jednak zanikła cześć dla św. Jerzego, a odżyła dopiero wówczas, gdy skauci za Patrona go swego przyjęli.

Harcerz jest rycerski — mówi piąte harcerskie prawo. Opiekuje on się słabszymi, kobietami, dziećmi, po rycersku broniąc ich przed każdym niebezpieczeństwem, jak ongiś św. Jerzy bronił życia królowy Aji, w srogiego smoka kopią godząc.

I dziś smoka nie braknie w życiu. Godzi on z każdego załomu ruchliwej ulicy na człowieka, grozi jego życiu, a co gorsza czystości jego duszy. Siedm ma paszcz, które zięją złym ogniem i nienasycony jest, wiecznie głodny. Na walkę z tym smokiem, na walkę ze złem zbrój się harcerzu, zapatrzony w cudną legendę swego Patrona! A gdy idea harcerska opasze kiedyś całe ziemskie kolisko, gdy na naszej ziemi smok zła legnie powalon dobrymi uczynkami polskiej młodzieży, w rycerskie cnoty przodków odzianej, Ojczyzna błogosławić będzie dni swego istotnego zwycięstwa.



TADEUSZ STRUMIŁŁO

Pod znakiem Świętego Patrona.

Legendy o św. Jerzym koncentrują się dookoła głównego czynu bohatera — zwycięskiej walki ze straszliwym smokiem i wyzwolenia królowy.

Walka ta natchnęła niezliczonych artystów, poetów, malarzy i rzeźbiarzy najrozmaitszych narodów i czasów i została przedstawiona z całym bogactwem wyobraźni i intuicji, poezji i myśli.

Cóż mamy dziś widzieć w tej postaci i w tej walce, — my, skauci, polscy harcerze?

Niewątpliwie symbol tej szlachetnej walki, do której się sami gotujemy, — walki z brutalną przemocą niższej natury o wyzwolenie królewskiego piękną wyższego rzędu.

Symbol ten obejmuje niemal wszystkie pola, na których bojować nam, skautom, a w szczególności polskim harcerzom wypadnie.

Walka ze złem w obronie dobra toczyć się musi w każdym z nas i dokoła nas.

Smok w walce wewnętrznej — to nasze brutalne, zwierzęce popędy, nad którymi musimy odnosić wciąż zwycięstwa, jeżeli chcemy mieć trwale wyzwolone szlachetniejsze dążenia naszego ducha.

Dokoła nas zaś widzimy panoszenie się złego smoka, w tysiąckrotnych postaciach niedopuszczającego do triumfu dobra i słuszności.

Chciwość, wyzysk i lenistwo, ciemnota, pijaństwo, nieuczciwość, protekcja i małoduszność, marnotrawstwo, zawiść i prywata gnębią społeczeństwo, a wielkie ideały wewnętrznie wolnej, odrodzonej, szczęśliwej Polski czekają — jak owa królewska dziewica, by młode pokolenie polskie jak ów legendowy św. Jerzy, podjęło zwycięską walkę ze złem, by zrzuciło „głaz, co ducha obarcza“...

Podobną walkę podjąć muszą skauci wszystkich narodów.

Ale jest też zło międzynarodowych stosunków i jest też ideał, lepszej, odrodzonej ludzkości. I w tej dziedzinie walka konieczna. Imperjalizm i zaborczość germańska, bezwzględność międzynarodowego kapitału, pokusa anarchii i tyranji bolszewickiej — to ów smok potworny, z którym trzeba walkę zwycięską stoczyć, aby się mogło urzeczywistnić — Królestwo Boże na ziemi.

Tę walkę najtrudniejszą i najdonioślejszą Polsce sądzono toczyć. Przeciwno Niej kierują się w pierwszej linii pazury smoka. Duch Jej dziejów tę walkę podjął przed wiekami, a cudowne zmartwychwstanie Polski podnieciło czujność i żądlność smoka. Wszyscy wiemy i czujemy, że walka musi się rozegrać, walka straszna. Lecz gdzież nasz święty Jerzy?

Nie Ty-ż to masz nim być, młodzieży harcerska, błyskawico polskiego ducha, falo krwi polskiej, tętno polskiego serca!?

Nie od Ciebie-ż to wyjść musi idea bohaterskiej walki z wszelkiem złem, małością i słabością — najpierw w jednostce każdej, a potem na każdym polu życia zbiorowego, zawodowego i społecznego, narodowego i międzynarodowego?!

Nie w Tobie-ż to zażęgnie się ten święty ogień, który ideę w życie przetworzy, myśl i uczucie z ciałem i krwią sprzęgnie, wielką kuźnię realizacji zbuduje?!

Święty Jerzy stoczył swą walkę zwycięską ze smokiem w pełnej zbroi, dosiadłszy bojowego rumaka.

I to też symbol: do walki się trzeba przygotowywać najstaranniej. Zanim ją rozegramy, musimy doskonałą zbroję, broń niezawodną, cały zgoła ekwipunek potrzebny zdobyć i przygotować.

Takim przygotowaniem na drodze do wielkich przeznaczeń być winna nasza praca nad sobą i całe nasze organizacyjne działanie.

To przygotowanie było dotychczas zbyt mało energiczne, zbyt powolne, za mało skoordynowane. A czas nagli, bo walka rozstrzygająca się zbliża.

Zjazd Walny we Lwowie niech rzuci hasło: „Bądźcie dzielni, szykujcie broń, czuwajcie“!

Dzień Matki.

Dzień św. Jerzego — to nasze wielkie święto skautowe. 24 kwietnia spełniają wszyscy skauci świata, czy to najbliżsi nas Europejczycy, czy Amerykanie, czy żółci Japończycy, Chińczycy, Australijczycy, murzyni — jednym słowem wszyscy skauci, swój zbiorowy dobry uczynek.

Ten dobry uczynek musi być spełniony wobec kogoś, kto jego najbardziej potrzebuje, lub kto jest skautowi najbliższym. To też starają się zwykle skauci rozwinąć w dzień św. Jerzego jaknajwiększą propagandę wśród społeczeństwa i młodzieży nieskautowej, by pozyskać dla ruchu nowych przyjaciół i członków. W ten sposób spełniają dobry uczynek wobec własnej organizacji.

W Polsce nie obchodzono święta skautowego dotąd odpowiednio i zbiorowo. W roku tym powinniśmy piękny ten zwyczaj wprowadzić w życie. Spełnimy dobry uczynek harcerski wobec osoby, której najwięcej zawdzięczamy, wobec matki!

Niechaj każdy harcerz stara się w dniu św. Jerzego uczynić coś takiego, coby jego matce najwięcej radości sprawiło. Każdy musi Jej uczynić coś dobrego, coś co Ją najbardziej uraduje. Czyż nie myślicie, że to, że niektórzy z Was się źle uczą, nie boli matki waszej? Czyż nie byłoby pięknie w ten dzień dać matce dowód o pracy szkolnej i o jej dobrych wynikach? Czy nie byłoby pięknie, by chłopak, zwykle knąbrny i niegrzeczny, w dniu tym się zmie-

nił i starał się matce wprost wszystkie jej życzenia z oczu wyczytywać? Dobry uczynek, dowód miłości synowskiej uszczęśliwia matkę. Czy harcerz dobry może się nad tem namyślać, czy spełni ów przez siebie wybrany dobry uczynek wobec matki? — A ci, którzy matki już nie mają, niech w dzień ten choć o Niej wspomną, niech sobie przypomną, jak wiele Jej zawdzięczają... A wiele jest matek, które dzieci swych z powodu ubóstwa wychować nie mogą; wiele dobrego mogą zrobić wobec nich majątniejsi z pośród harcerzy...

W. PRZYBYŚLAWSKI.

O kolebkę naszego ruchu skautowego.

Równocześnie niemal, dwa pisma harcerskie: „Czuj Duch“ w nr. 2 (luty) b. r. w artykule „Najstarsza drużyna Rzeczypospolitej“ i „Harc mistrz“ z lutego i marca w artykułach „Geneza Harcerstwa Polskiego“ i „Lwowskie początki“ zajmują się kolebką naszego ruchu skautowego. Widać więc, że sprawa to ważna i ciekawa, a my pominąć jej milczeniem nie możemy, gdyż w grę tu wchodzi harcerstwo lwowskie a razem z niem całe harcerstwo małopolskie, gdyż porusza się i mówi o tych pierwszych zaczątkach, o tem zarzewiu ruchu, wyległem na terenie Lwowa, wśród tych poszczerbionych w r. 1918 murów, gdzie do dziś dnia odbijają się echem gwary i śpiewy harcerskiej rzeszy, gdzie żyją tradycje wspaniałej przeszłości a harcerz każdy z dumą mówi o swem mieście, jako o macierzy Harcerstwa.

Tradycyjne u innych, prawie nieznanne u nas, święto skautowe należy zapoczątkować. Dlatego wzywa Was wasze pismo „Skaut“ do tego, byście wszyscy jak jeden mąż dali początek tej pięknej uroczystości. Pierwsze święto skautowe w Polsce niech się skieruje ku Waszym matkom!

Wierzmy, że każdy z Czytelników „Skauta“ chętnie weźmie na siebie obowiązek, do jakiego Was wzywamy. Wtenczas powstanie zbiorowy dobry uczynek harcerzy, czytelników „Skauta“.

Więc pamiętajcie o dniu św. Jerzego!

Nie wolno nam nawet nie zabrać głosu, bo mogłoby się komuś wydać, żeśmy wszyscy zapomnieli o tej naszej drogiej przeszłości i że wcielamy dziś w życie ideały martwe — bezduszne. Chcemy właśnie stanąć przed obliczem Polski Harcerskiej i powiedzieć, że mamy równe prawo mówić o sobie, tak jak o nas mówią inni, i że nasz głos nie będzie ani słaby — ani trwożliwy, bo siłę do niego czerpiemy z tego pokolenia harcerskiego, które w trudzie tworzyło nasz ruch i z tej historii, której sfalszować nie można i z tej mocy twórczego ducha i inicjatywy, która rozlała się po Polsce stąd właśnie, ze Lwowa, tworząc nasz ruch. I o co nam chodzi właściwie?

Pisze „Czuj Duch“, omawiając wyniki konkursu zeszłorocznego na najstarszą drużynę Rzeczypospolitej, że stwierdzają one: „że ruch skautowy najwcześniej

OBRZYDLIWA HISTORJA

(Z BOCIANICH WYPRAW)

(Dokończenie)

Długonogi miał już sześć ziarenek grochu w kieszeni i błoga nadzieję na dalsze.

Tymczasem słońce zaczęło już zapadać. Od pustych szarych i nagich pól dziwnie smutny i melancholijny wiał nastrój. Bezlistne szkielety nagich drzew sterczały smętnie na drodze, po której wlokły się ostatnie zimne promienie zachodzącego słońca — beznadziejna nuda i zastęp harcerzy w szyku patrolowym.

Tylko, że harcerze to już mają taką naturę, że wyrwawszy się z dusznego miasta na pola i lasy, zawsze gdzieś piękno widzą, czy to w polnej miedzy przyczajone, czy z za wierzby przydrożnej wyglądające, czy śpiewające w rozciągniętych drutach telegraficznych, czy rozmodlone pod krzyżem u samotnej mogiłki.

Skoro jednak przyjdzie się na rozdroże i ziarnka grochu nigdzie znaleźć nie można, to i najcierpliwsza natura wyprowadza się z równowagi. Długonogi łąził, szukał, rozglądał się — wszystko na nic; a zastęp stał i czekał. Śnać uparte siódme ziarnko zapadło

się pod ziemię. Ha! trudno — czujka śladu nie stworzy.

Długonogi rozłożył bezradnie ręce i huknął do Żaby:

— Nie — ma!

Cały zastęp zebrał się na rozdrożu i rozpoczął poszukiwania, nie uwieńczone jednak żadnym rezultatem.

— Nic innego, tylko wrona zjadła — zawyrokował Żółtodziób.

— Żółtodziób myśli, że każdy taki żarłok jak on.

— No to gdzie się podziało? — nieczysty go nie wziął..

— Szkoda tracić czas na próżne szukanie — odezwał się Żaba. — Podzielmy się, ja z Cienkoszyją pójde w prawo, a ty z Żółtodzióbbem w lewo. Kto odnajdzie następny ślad, da znać drugiemu gwizdkiem. Odjazd!

Harcerze rozeszli się w dwie strony.

Długonogi pilnie przepatrywał drogę, ale jego spostrzegawczy wzrok nie mógł dopatrzeć żadnego znaku.

— Jak on siał ten groch? — narzekał niezadowolony — wiesz Żółtodzióbie, słońce już zaszło, jeszcze chwila, a już nie tylko grochu ale i dyni w ciemnościach nie odnajdziesz.

i najszybciej rozwijać się zaczął na terenie Warszawy". To pierwsza sprawa. Jest rzeczą niewątpliwą, że jeśli naprawdę zdołała jakaś drużyna udowodnić swe formalne wcześniejsze zorganizowanie, to wynik konkursu jest sprawiedliwy i słuszny i nikt niema prawa kwestjonować dobrej woli sędziów i czynników kierowniczych. Nie mamy powodu ani przez chwilę nawet wątpić, że naczelne nasze władze uczyniły to po dokładnej rozwadze, tak jak nakazywała im powaga i autorytet organizacyjny. Tyle bowiem mamy zaufania do Naczelnictwa, że przyjmujemy jego rozstrzygnięcia ze spokojem. Dlatego też, choć prawie rok mija od chwili ogłoszenia oficjalnego wyniku konkursu, nie zabieraliśmy dotąd głosu w tej kwestji, nie padł z naszej strony żaden protest, żadna skarga. A przecież było nam przykro, nawet bardzo przykro, słyszeć od 15 lat, że pierwsza drużyna skautowa powstała we Lwowie, czytać we wszystkich podręcznikach, że ze Lwowa wyszła iskra zapału, aż tu nagle ni stąd ni zowąd dwie linje suchego rozkazu burzą całą legendę, targają całą historję, przekreślają całą przeszłość. Ale nic. Widać tajemnica była tak dobrze zachowana, że nie wiedział o tem nikt, nawet ci, którzy harcerstwo tworzyli, nawet ci, którzy stoją u jego steru. I tylko jedna skromna drużyna miała w ręku ów tajemniczy klucz do otwarcia nowej historii harcerstwa w Polsce.

Staliśmy na uboczu i śledziliśmy bieg wypadków. Poza oficjalnym rozkazem nie wiedzieliśmy o 27 warszawskiej drużynie nic. Może uzasadnione były nasze przypuszczenia, że przecież oficjalnie coś kiedyś usłyszemy o tej miłej jubilatce, coś, coby ją bliżej określiło. Na darmo. Obserwując jednak stosunek władz naczelnych do tej drużyny i do naszej t. zw. dotąd „najstarszej“ 1. Lw. widzieliśmy to jedno tylko, że ani władze, ani opinja nie wiele sobie robią z faktu istnienia tej najstarszej drużyny w Warszawie. I na mszy św. na oficjalnem otwarciu Złotu dzierżyła sztan-

dar związkowy 1. Lwowska, i Dh. Przewodniczący zwiedzając obóz chorągwi lwowskiej wznosił okrzyk: „Lwów, macierz Harcerstwa, niech żyje!“ i Naczelnictwo fotografowało się w otoczeniu 1. Lwowskiej i opinja kierowała się do nas, do Lwowa. Zupełnie to może było odruchowe, a może celowe — kto wie? Nie mógł bowiem nikt zająć racjonalniejszego stanowiska, jak właśnie takie. Faktem stało się istnienie starszej drużyny w Warszawie, ale też faktem było i jest, że do rozwoju ruchu przyczynił się Lwów i tylko Lwów i nikt inny.

Najlepszem potwierdzeniem tego, są cytowane wyżej artykuły Dha Strumiły, których nie można przytoczyć w wyjątkach, choćby dlatego, że każde w nich słowo coś określa i coś znaczy. A więc ze strony oficjalnej mamy potwierdzenie naszego stanowiska.

I byłoby wszystko dobrze, cieszylibyśmy się wiadomościami o najstarszej drużynie, których hojnie udzielił nam „Czuj Duch“, gdyby z innej strony nie wymierzono ku nam ostrego pocisku. Z tej strony, z której — powiedzmy to szczerze — nigdy byśmy się go nie spodziewali, bo z Poznania. Oto co pisze dalej w wymienionym już artykule „Czuj Duch“: **Lwów, uchodzący dotąd za kolebkę harcerstwa, stracił swoje pierwszeństwo wobec stwierdzonego faktu zorganizowania w Warszawie drużyny skautowej już na kilka miesięcy przed założeniem 1. Lw., będącej znów najstarszą drużyną w Małopolsce“.**

To już coś nowego. Już nie dyskusja nad tem, która drużyna starsza i kto miał rację; tę sprawę zostawiamy na boku. Tu idzie teraz o rzecz daleko większą dla nas i dla harcerstwa i dla historii ruchu. Tego dotąd nie powiedział nikt. Żaden autor harcerskich książek, żaden pracownik przy naszym warsztacie. Wszyscy wierzyli, że harcerstwo polskie wyhodował Lwów, że go wypieścili i ukuli na gruncie Lwowa pierwsi jego pionierzy. I nie idzie już teraz o parę

— Yhmm — zamruczał niewyraźnie Żółtodziób.

— A ty się w najlepsze napychasz człowieku! Długonogi, aż przystanął ze zgorznienia.

— Yhmm!

— A możesz to ty te ziarenka skonsumował? — zapytał nagle harcerz o długich nogach, patrząc podejrzliwie na towarzysza.

— Ja na czujce nie szedłem — odpalił z napychanej chlebem gęby Żółtodziób.

— To szukaj, bo będzie skandal!

Umilkli i znowu zatopili się w bezowocnych poszukiwaniach, a niebo zaczęło już tracić kolory i zmierzch począł ogarniać dalekie widnokregi.

Wtem ciszę pustych pól przerwał głośny gwizd.

— Wiwat! — wrzasnął Długonogi — wpadli na ślad.

— Walmy do nich — zawtórował Żółtodziób — i puścili się pędem przez polną drogę. Wkrótce dogonili zdyszani do szczęśliwszych poszukiwaczy. Żaba z Cienkoszyją znaleźli bowiem na drodze strzałkę i o pięć kroków od niej pod kamieniem kartkę od mistrza do wszystkiego, w której donosił, że dla ułatwienia zadania grochu już rzucać nie będzie, tylko poprostu ich zaprasza do celu swej ekspedycji na kotę 385.

— Kto ma mapę? — wołał Długonogi ucieszony, że już groch mu spadł z głowy — a całe szczęście, bo po ciemku sam „Chudy Wilk“ by ziarenek nie znalazł, a co dopiero on — Długonogi.

Żaba wyciągnął z kieszeni mapę i kompas. Włot się zorjentowali i poczęli szukać wskazanej koty.

— O jest tu! 385 — Wołowa dolina.

— Czujka masz mapę i ruszaj przodem a rażno!

Długonogi chwycił mapę i poskoczył wesoło naprzód.

— Tak to lubię — myślał sobie — dwa kilometry lezie sobie człowiek na pewniaka nawet po ciemku i nie męczy się wypatrywaniem grochu.

A zaczęli już naprawdę iść po ciemku. Zmrok zapadał nadzwyczaj szybko, jak zawsze w zimie, gwiazdki zaczęły już mrugać na niebie i wążutki rąbek księżycza zajaśniał u góry. Widnokrag ścieśnił się do kilku kroków.

— Ma który latarkę? — zapytał przewidujący zastępowy.

— Owszem! — uspokoił go Cienkoszyja.

— Ale Żaba uspokoić się już nie mógł, nie-dobre przecucie nic mu dobrego nie wróżyło. Przyszedł do wniosku, że to się bardzo głupio skończy, milczał jednak, nie chcąc uprzedzać wypadków.

spornych dat, o kilka wypłowiących dokumentów z tego lub owego archiwum, ale idzie o ducha.

O ducha polskiego harcerstwa i o jego kolebkę. Usłyszeliśmy po raz pierwszy, że Lwów nie jest kolebką ruchu, że stracił swe pierwszeństwo. To jednak ciekawe. Usłyszeliśmy to, ale bez logicznej argumentacji, powiedziane tak obojętnie, jak każde inne zdanie. Zapewne. Każdemu wolno formułować sądy i starać się w innych wmówić prawdziwość tychże, choćby nie były oparte na zdrowej logice. W tym właśnie wypadku mamy do czynienia z takim faktem, że ktoś usilnie się stara z istniejących okoliczności skorzystać i podciągnąć pod nie rzeczy dotąd nieruszane przez nikogo. Stara się wyrwać i nagiąć dowoli, misternie dopasować do jednego skromnego faktu cały ogrom, cały splot wydarzeń, wypadków myśli i pracy. Stara się udowodnić, że jeśli istniała już starsza drużyna w Warszawie, to za jej pośrednictwem rozchodził się po Polsce nasz skautowy zew, nasze „Czuwaj“. A to są dwie odmienne rzeczy. Mogła sobie być drużyna w Warszawie, nikt nie przeczy, lecz mogła się także niczem nie przyczynić do rozwoju skautingu.

Tak się właśnie stało. Cała twórcza myśl rodziła się na gruncie Lwowa, jak o tem jasno i bez obłonek pisze dh Strumiłło, naoczny świadek tych lwowskich początków. Tutaj zrealizowano najlepiej i najrealniej ideały skautingu i przystosowano je do potrzeb naszej młodzieży, tutaj w gronie tych kilku nielicznych ludzi przemyślono i przedyskutowano ideowe jego podstawy, tutaj nadano całemu ruchowi formę organizacyjną, tutaj postawiono przed oczyma skauta polskiego jego 10 praw i kształcono jego duszę w gorącej miłości czynu, stąd jak z warownej fortecy i z czarującego źródła wykuwano wszędzie po całej Polsce iskry zapału, słowa zachęty i inicjatywy, zawsze twórczej, zawsze młodej i dzielnej. I wtedy chłonęła polska młodzież, rozdzielona zaborami, te mocne słowa i szedł

przez nią jakiś świeży zew, że czuła się silną i złączoną. A gdy ci, którzy wykuwali na gorąco promienne idee i czuli w sobie żar i żądę pracy, rozeszli się potem po Polsce całej i w te swoje warsztaty kładli to, w czym się sami kształcili, wtedy rozszerzał się ruch skautowy, podsycany przez nich i podtrzymywany. Wszędzie padały ziarna zasiewane rękami tych właśnie ze Lwowa. Po wszystkich kątach pracowali tacy, którzy albo wyrosli we Lwowie, albo się przygodnie o Lwów otarli, albo czerpali z tej atmosfery zapas sił. Czy mamy ich wymieniać? Czyśmy nie słyszeli o nich lub nie widzieli ich wszędzie?

Czy nie we Lwowie pracował Małkowski, Grodyński, Lewakowski, Koziulewski, Lutosławski, Wyrzykowski, Gibess, Sedlaczek, Strumiłło, Pieniążkiewicz, Ukłejska, Małkowska, Nowak, Piasecki, Schreiber..., czy nie prowadzili lwowskich drużyn i zastępów ci, których potem widzieliśmy i widzimy na naczelnych stanowiskach?

Czy przez 8-9 lat początkowych skautingu oczy wszystkich nie były zwrócone na Lwów, skąd się brało wszystkie wzory, wszystkie metody i pomysły? A czy lwowski „Skaut“ nie był złotym rogiem młodzieży polskiej i nie był rozdzielany choćby w samej Warszawie właśnie w 1912 i 1913 r. jak opłatek niemal, jak o tem pisze z rozrzewnieniem dh Pawełek w N. 1 „Skauta“ z r. b.?

A choćby, choćby... harcerstwo poznańskie, wielkopolskie, komu zawdzięcza pierwsze impulsy do życia, jeśli nie Dh Strumille ówczesnemu sekretarzowi Nacz. Kom. Sk. we Lwowie. To także fakt i to stwierdzony nawet urzędowo, historycznie.

I że tak właśnie było, że mamy na to tyle faktów, tyle wiarogodnych przykładów, jesteśmy pewni, że nikt nam nie może odmówić miana kolebki harcerstwa polskiego. Nie może i niema prawa. Musiałby fałszować historję i przekreślać fakta i mówić nam

— Kota 385! — doleciał z ciemności głos czujki.

— Czuwaj! — wrzasnęły bociany — Cienkonogi jest?!

— Ni! — zapiszczała czujka w odpowiedzi.

— Pewnie się schował!

— Cienkonogi nie rób żartów!

— Wylaż no z ziemi! — zaczęli wołać harcerze — ale głucha cisza była im odpowiedzią.

Żaba nabrał energii.

— Cienkoszyja świeć!

— Rozkaz! — chłopak nacisnął guzik elektrycznej lampki i jasny snop światła padł wąskim pasmem na ciemną ziemię. Zaczęli szukać.

— Czekać, tam coś sterczy! — Długonogi wskazywał palcem.

— Jakiś patyk, czy coś!

— Poświecić!

Zbliżyli się do wskazanego przez czujkę miejsca.

Rzeczywiście wbity w ziemię sterczał patyk, a na nim bielila się nadziana na podobieństwo tabliczki kartka papieru. Cienkoszyja oświecił papier i bociany czytały:

„Wycieńczony długiem czekaniem wyniosłem się do lepszego świata. Odkryłem Dardanele (k. 385), nie udało mi się jednak spotkać dardanelskich osłów.

Sądzę jednak, że zjawią się jeszcze na miejscu spoczynku owej wycieczki i żałuję tylko, że nie będę widział ich zadowolonych ze siebie min. Cienkonogi“.

Cały zastęp osłupiał. Cienkonogi sobie zadrwił, szkaradnie zadrwił, wyprowadził bocianów w pole i w mistrzowskiej pułapce porobił z nich osłów.

Czego, jak czego, ale takiej metamorfozy Żaba najmniej się spodziewał.

— A to spryciarz! — zawołał.

— A wszystkiemu winien Długonogi — dodał po chwili.

— Za pozwoleniem, — zaprotestował harcerz — jeśli już koniecznie ktoś winien, to się dzielimy po chrześcijańsku.

— Jednego sobie życzyć należy — odezwał się po głębokim namyśle Cienkoszyja, — aby o tej obrzydliwej historji nie dowiedzieli się czytelnicy „Skauta“.

— Ale wracamy!

— Wracamy! — odezwały się głosy i bociani zastęp zabrał się do odwrotu. Cienkoszyja zaczął: „Żal, żal...“ — Żaba z Długonogim podchwycyli, a i Żółtodziób, niezadowolony mimo skrupulatnych poszukiwań chleba w kieszeni, przyłączył się do nich.

Smutna dumka drżąca w ciszy nocnej pośród pustki pól we śnie pograżonych — mówiła o niefrasobliwej pogodzie duszy harcerskiej. W. F.

prosto w oczy, że nie mamy racji. A tego nie śmie. Nie śmie nikt, kto sercem i duszą związany jest z ruchem naszym i ten, kto w ciągu swego życia natrafił na to słowo „skaut“ i złączył się z nim i kto prawdziwie i szczerze kocha organizację i pragnie jej rozwoju.

To są rzeczy jasne i ustalone, które przekazywać będziemy naszym pokoleniom jako najdroższą świętość i czcić każemy jak relikwię.

A kto im nie wierzy, czyż wierzył dotąd?

Aforyzmy harcerskie.

Noś łaskę, choćby na paradyzie...

*Noś łaskę, choćby na paradyzie,
Bo nie wiesz, gdzie ci bić wypadnie,
Kędy pies leży ci na zdradzie,
Co czleka kąsać umie zgrabnie,
Noś łaskę choć i na paradyzie,
Bo nie wiesz, gdzie ci bić wypadnie.*

Gwiźdź przeciwnościom prosto w nos!

*Gwiźdź przeciwnościom prosto w nos!
Tak brzmi harcerskie nasze prawo.
Gdy się uśmiechać nie chce los
I zezem patrzy się kaprawo.
Gwiźdź przeciwnościom prosto w nos!
Tak brzmi harcerskie nasze prawo.*

WŁADYSŁAW MEDYŃSKI.

Gdzie jedziemy na wakacje?

Na każdej zbiórce zastępu czy drużyny, na każdej Radzie Drużyny i Hufca, mówią dziś z pewnością harcerze o obozie letnim. Może niekażda drużyna zdaje sobie dziś już sprawę z szczegółów obozu czy też letniska, ale to jest pewne, że wakacyj zbliżających się nie zmarnuje, że będzie się starać spędzić choć tydzień w obozie.

Skauci zagranicą, a zwłaszcza angielscy, obozują najchętniej poszczególnymi zastępami. Drużyna urządziła w takim razie kilka obozów dla swych zastępów, zazwyczaj krótkich, tygodniowych, jeden zupełnie odrębnie od drugiego, albo też obozują zastępy w obozach odległych od siebie o mniej więcej kilometr — tak, aby zastępy mogły się ze sobą porozumiewać, często odwiedzać, wspólnie spędzać czas na wycieczkach, zabawach, śpiewach. Ten rodzaj obozu odpowiada najbardziej duchowi skautingu. Gromadki chłopców żytych, starających się żyć w myśl prawa skautowego, zdani na siebie samych, zażywają uroku życia wśród przyrody. Do obozu takiego, który przywodzi nam na myśl przygody Robinzona, Winnetou, Old Shatterhand, tęskni każdy chłopak. Taki obóz — to szczyt rozkoszy, jaką kryje w sobie harcerstwo. Mało jest jednakowoż zastępów, któreby się skusiły na urządzenie tego rodzaju obozu; zastępuje się go obozem drużyny względnie obozem zbiorowym, który pomieścić może chłopców kilku drużyn.

U nas najczęściej urządzanym jest obóz drużyny. Uczestniczy w nim 20—30 chłopców, podzielonych na zastępy. Zadaniem takiego obozu jest umożliwienie harcerzom spędzenia kilku tygodni na świeżym powietrzu po trudach pracy czy to szkolnej, czy też zawodowej. I nie jest to jedynie wynikiem konieczności, że obóz drużyny jest w polskim harcerstwie liczbą przeważający; wpływa na to inny jeszcze czynnik, czynnik wychowawczy. Boć zazwyczaj trudno znaleźć odpowiedniego zastępowego, któryby chłopców swych bez opieki i rady drużynowego umiał wychowywać; rola wychowawcza przypada zwykle drużynowemu. I z tego też względu zasługuje obóz drużyny na to, by go jaknajczęściej urządzać a nie odsuwać go na

szary koniec wobec obozów zastępów. A zresztą — czyż to nie miło spędzać lato pod namiotami wspólnie z innymi zastępami drużyny, współzawodniczyć z nimi o pierwszeństwo w obozie? Dodać należy, że obóz zastępu jest dla chłopców młodszych zupełnie niedostępny, a na obóz drużyny pozwolą rodzice najmniejszemu wilczkowi pojechać.

Większość chorągwi przeznaczyła lato nadchodzące intensywnej akcji obozowej, to też winna każda drużyna urządzić, choćby najkrótszy obóz, może to być też wycieczka piesza 14 dniowa, której uczestnicy musieliby oczywiście mieć conajmniej 16 lat ukończonych. Można też w miejsce wycieczek pieszych urządzić wycieczkę dla zwiedzenia kraju, bądźto na rowerach, bądźto pociągami kolejowymi; wiele uroku mają też wycieczki zagranicę, których w roku bieżącym zapowiada się kilka, do Francji, do Włoch, do Rumunii, Jugosławii, Austrii, Niemiec, jak głoszą korespondencje w naszych „Wiadomościach Harcerskich“. Wycieczki wewnątrz kraju i zagranicę mają większą wartość od obozów stałych, jeśli chodzi o poznanie kraju, ale i ze stałych obozów możemy odbywać 2—3 dniowe wycieczki.

Istnieje jeszcze inny sposób spędzenia lata: w letnisku czyli na kolonji. Ten sposób jest godny polecenia drużynom chłopców młodszych lub harcerzy, którzy z wytężeniem w ciągu roku pracują i dla których wypoczynek jest wskazany, chociaż z wszystkich rodzajów jest kolonja najmniej romantyczna. Zresztą i kolonja dobrze prowadzona kryje w sobie wiele uroku. Wystarczy zapytać uczestników kolonji, czy nie wspominają mile chwil spędzonych w jakiejś szkole wiejskiej, w głuchej wiosce na Podkarpaciu, lub też w jakimś domostwie uzyskanem, dajmy na to w posiadłościach dha gen. J. Hallera nad sinym Bałtykiem... — Kolonje umożliwiają też chłopcom poznanie jakiegoś rzemiosła, pracy na roli, sprawności, czy innej pożytecznej rzeczy, na które w obozie pod namiotami, gdzie harcerz sam o wszystko musi dbać, niema wiele czasu.

Po macoszemu traktują drużyny obozy robocze, tak bardzo przez jednego z pionierów skautingu dha

Cz. Pieniążkiewicza, propagowane. W ostatnich latach nie było bodaj ani jednego obozu roboczego, albo też znikomo mało, jakkolwiek byłyby, szczególnie dla starszej młodzieży gimnazjalnej, bardzo godne polecenia.

Jest wkońcu rzeczą mniejszej wagi, do jakiego z tych rodzajów obozów drużyna pojedzie, byle tylko lata nie zmarnowała. Niechaj drużyna urządzi taki obóz, który jej będzie najbardziej odpowiadał, który drużyna będzie materialnie i technicznie w możności urządzić, w którym chłopcy jaknajlepiej by się czuli i któryby im przyniósł jaknajwięcej korzyści!

Nie wolno też zapominać o tych chłopcach, którzy z jakichkolwiek przyczyn muszą w mieście pozostać. Należy z nich stworzyć zastęp, jeśli się da „półkolonję“ i wyprawiać pod przywództwem solidnego chłopaka na wycieczki, choćby króciutkie.

Obozy nasze czeka też miły obowiązek. Oto zostały zaproszone drużyny polskiej chorągwi zagranicznej do przyjazdu do Ojczyzny. Każdy z obozów będzie miał za zadanie ugościć jednego polskiego harcerza z zagranicy. Zadanie to niezbyt trudne a bardzo przyjemne.

Zastępowemu, przybocznemu i drużynowemu, którzy urządzają obozy dla swych drużyn nie wolno też zapominać o sobie. Ich obowiązkiem jest kształcić siebie tak, aby praca ich przyniosła harcerstwu oraz powierzonym sobie harcerzom pożytek. W tym celu urządzają poszczególne hufce chorągwi lwowskiej, jak Sanok. Lwów, Stanisławów i inne obozy — kursy dla i na zastępowych, chorągwie kursy dla drużynowych i przodowników, wreszcie władze naczelne szereg kursów o jeszcze wyższym poziomie. Niechaj więc każdy instruktor zrobi rachunek sumienia i zapyta się, czy posiadał dość wiadomości o harcerstwie, by móc wychowywać młodzież? A jeśli uzna, że powinien się jeszcze czegoś nauczyć, niech rusza, jeśli mu na to tylko czas wakacyj, rozdzielony między drużynę i własną rodzinę pozwoli, do obozu — kursu, takiego, w którymby się mógł czegoś nauczyć.

Narzeka się niekiedy na niski poziom moralny harcerzy; i słusznie; wiemy jednak, że stan ten się już w tym roku podniesie, jeśli każdy z harcerzy spędzi choć tydzień w harcerskim obozie!

Rocznice.

Obchody narodowe, pamięć wielkich chwil dziejowych i przypominanie ich sobie mają dla harcerza niemałe znaczenie. Uczą go one ciągłości życia narodu, które dłuższe jest od życia jednostki, a niejednokrotnie są lekcją praktyczną na życie jutrzejsze.

Miesiąc kwiecień w rocznice bogaty. Obok dnia św. Jerzego, patrona braci harcerskiej, dzień 5-go kwietnia przypomni nam raclawicką bitwę, przypomni brawurowy atak kosynierów na armaty rosyjskie, nauczy, że — gdy cały naród, wszystkie jego stany



HOŁD PRUSKI.

i warstwy staną ramię do ramienia w zgodnym ordynku, żaden wróg siły takiej nie zmoże.

Dzień 10 kwietnia przeniesie nas znów w odleglejsze czasy. Oto przypomnimy sobie, że czterysta lat temu na krakowskim rynku mistrz krzyżacki Albert klęczał u stóp tronu króla Zygmunta Starego, hołd

mu składał wraz z braćmi i przysięgał wierność po wieczne czasy.

Była to chwila uroczysta jako wynik grunwaldzkiego zwycięstwa Polski nad Zakonem i trzynastoletniej wojny, prowadzonej z Krzyżakami przez Kazimierza Jagiellończyka, — a dziś jest ona nietylko wspomnie-

niem. Uczy nas ona, że Niemcowi wierzyć nie można. Podpis, a nawet przysięgę na ewangelję lekko sobie waży dumny Prusak, zapomina o przyrzeczeniu najuroczystszym i przekreśla łatwo wszelkie dziejowe akta. Dzieje nas uczą, że mimo pamiętnego hołdu Prusak był główną sprężyną rozbiorów Polski, a i dzisiaj,

choć podpisał traktat wersalski, wyciąga rękę po polskie ziemie i myśli zdradziecko o nowych zdobyczach kosztem naszym.

Harcerski nakaz „Czuwaj!” — to jedyna na te zakusy odpowiedź.

w. k.

Jak moi bracia budowali wigwam?

Po skończonej modlitwie pozszywali skóry lub płachty, rozciągając je następnie kołkami na ziemi (BDHJ). W środek jednego boku wbili kołek (A), dokoła którego zakreslili półkole (BCD) przy pomocy linki i kawałka zwęglonego drzewa. Półkole to wycięli z płachty, a z pozostałych dwóch skrawków wykroili dwa kawałki (HLMI i KNOJ), które przyszyli do płachty przeznaczonej na wigwam w miejscach (PE i GQ). Były to dwie klapy na dym. U górnego rogu każdej z nich przymocowali małe kieszonki, zaznaczone na rysunku, zwrócone otworem w dół.

Poniżej zaś nich wycięli w płachcie szereg dziur jedną pod drugą (BP i QD) przeznaczonych

odpowiednio długą linką, której wolny koniec opadł ku ziemi.

Następnie pętlicą odpowiednio przygotowaną przywiązali koniec ostatniej żerdzi do końca płachty i całe to rusztowanie podnieśli do góry i ustawili na swoje miejsce. Zapomocą zaś cwych żerdzi do klap na dym ułożyli płachtę dokoła rusztowania, poczem złączyli drobnymi kołeczkami oba boki płachty. Żerdzie włożone w kieszenie w klapach na dym należy odpowiednio ustawić w tym celu, aby dym dobrze uchodził.

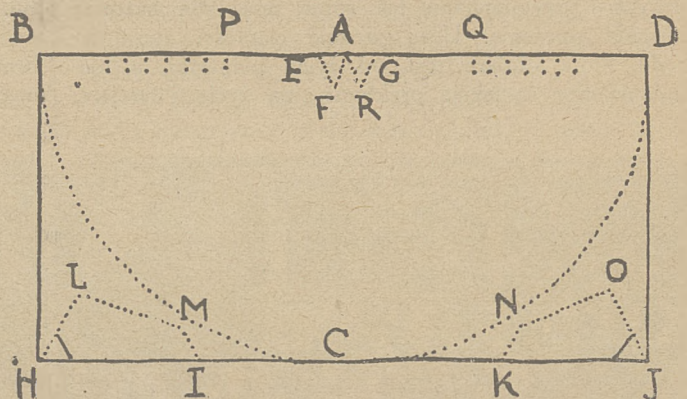
Nie chcąc, by silniejszy powiew wiatru przewrócił namiot, przybili bracia moi zwisający koniec linki i dolny krąg płachty wigwamowej kołkami do ziemi.

Celem zamknięcia wejścia wystarcza poprostu opuścić krawędzie płachty jedną na drugą. Można



na drążki, mające podtrzymywać klapy na dym. Wreszcie u samej góry wycięcia (A) przymocowali krótką pętlicę.

Na namiot o średnicy około dziesięciu stóp potrzeba takiej samej liczby długich żerdzi, oraz osobno dwóch klap na dym. Przy budowaniu wigwamu związali bracia moi trzy żerdzie i ustawili je na ziemi, oparli o nie kołem resztę, z wyjątkiem jednej. Wszystkie te żerdzie związali



także sporządzić drzwi z podobnego materiału, jak cały namiot; drzwi te powinny być wyciągnięte na ramie z drzewa.

Cały namiot należy pomalować żywemi barwami we wzory indjańskie lub także u nas góralskie, krakowskie czy też huculskie lub łowickie. Można też namiotowi nadać kształt inny, naprzykład taki, któryby do naszych ludowych stylów był bardziej podobny i naszym rodzinnym tradycjom bardziej odpowiadał, niż indjański wigwam. W tem pomysłowość naszych zastępów, by stworzyć coś nowego.

Według „Unser Weg“.

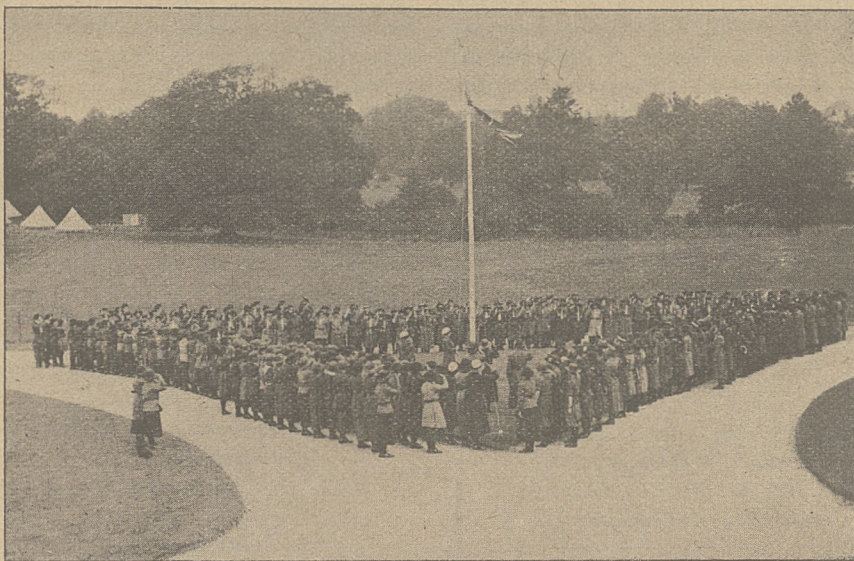


Z letnich wędrówek.

(Ciąg dalszy)

Tydzień w Foxlease przeleciał niby pociąg błyskawiczny, a w pamięci, na tej najczulszej z płyt fotograficznych, uwiecznił się szereg kolorowych obrazków i pozostało na długo niby daleki

i głuchy szum, echo różnojęzycznego, radosnego gwaru, jaki wypełnił ciche dotychczas zakamarki starego parku. W 400 z górą namiotach mieściły się wszelkie skautowe nacje i 37 narodów obsia-

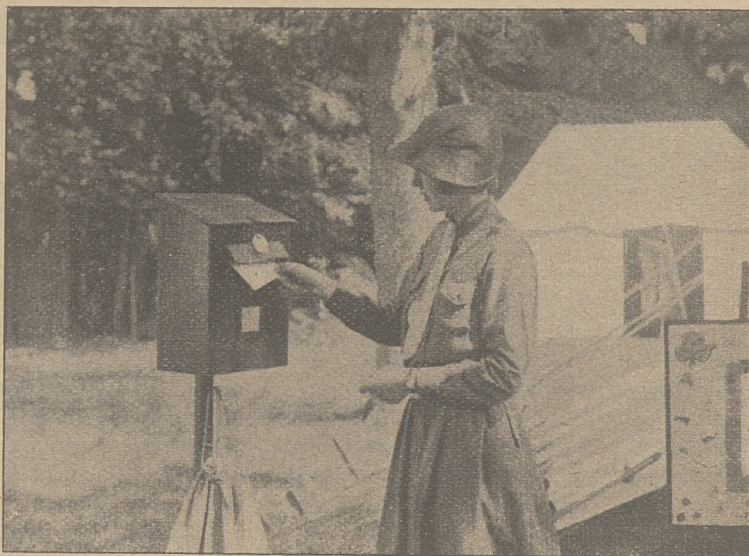


Modlitwa poranna.

dało co wieczora szerokim kołem ognisko obozowe i zbierało się co rana na wspólną modlitwę i pozdrowienie sztandaru obozowego.

Płonie wesoło ognisko a wokół niego barwny i zwarty krąg sztandarów, po za nimi zaś wieniec głów ciemnych i jasnych; twarze, które słońce Afryki na ciemny bronz opaliło i mieszkankę dalekiej północy i żółtych Malajek, Japonek, czarnych skautek z Trynidad i wiele wiele innych. A na tle ognisk odcina się ciemna smukła sylwetka „Dziadzia Be Pe“, który w właściwym sobie, żartobliwym i pogodnym tonie przemawia: to oficjalne otwarcie obozu i konferencji. Językiem oficjalnym konferencji był angielski — obozu natomiast — „na migi“ i rodzaj obozowego esperanto czyli mieszanina wszelkich języków, którą zupełnie dobrze porozumiewaliśmy się. Szczególnie chętnie używały go Angielki, które — jak wiadomo — niechętnie uczą się języków obcych i słabo niemi władają. Nie brakło też i komicznych epizodów i zabawnych nieporozumień — między angielską komendantką grupy i jej różnojęzycznymi zastępami.

W chwilach wolnych od obrad konferencji, o której Baden Powell powiedział, że jest jak ten ryż nadymany, który w ustach pęcznieje i pęcznieje, a zje się go, dopiero się widzi, jaka go była odrobina, zwiedzałyśmy obóz, podziwiając kom-



List do domu.

fort angielskiego obozownictwa (co prawda nie sztuka to, jeśli jest się krajem tak złotem i... gumą płynącym jak Anglja!) i zawierając znajomości z całym światem. Zaiste, miłą jest świadomość, że ma się przyjaciół we wszystkich częściach świata!

Prędko minął tydzień pierwszego międzynarodowego obozu skautek, wężły jednak przyjaźni zadziergnięte pozostały trwale i trwale wzbogacił się zakres doświadczenia skautowego każdej uczestniczki obozu.

We wspomnieniu przewijają się barwne kowrody par tanecznych w oryginalnych kostjumach ludowych, pokazy zbiorów drużyn u różnych narodów i lekcje gimnastyki. Nam najbardziej podobały się tańce skandynawskie i Holenderek, które w drewnianych sabotach i białych skrzydlatych czepeczkach wyglądały jak figurki porcela-

nowe. Najzabawniejszy był „murzyński taniec weselny“, odtańczony przy wtórce monotonnych piosenek murzyńskich i... w kostjumach oryginalnych przez „Południową Afrykę“. Zachwycaliśmy się też prześliczną gimnastyką Szwedek i Finek (z pokazów 10-cio minutowej gimnastyki w drużynie najbardziej podobała się ogólnie polska, wykonana przez dhnę Bożenę T., asystantkę studjum wych.-fizycznego w Poznaniu) i podziwialiśmy obrazy historyczne Amerykanek. Co jednak najbardziej było imponującego w obozie, to wzorowa organizacja, ład i punktualność. Od ustalonego porządku dnia nie było na minutę nawet odchylenia. Zaprowiantowanie, transport, poczta, służba łączności, ambulans funkcjonowały bez zarzutu, — wszystko oczywiście zorganizowane i wykonywane przez skautki angielskie — bez jakiegokolwiek pomocy z zewnątrz.

KIEDY PRZYJDZIE LATO...

M. CZERKAWSKA

*Kiedy przyjdzie lato, znajdzie się ochota
Wziąć duże plecaki, mocne obuć buty
I poprzez równiny, skrzące od zbóż złota,
Dążyć w kraj olbrzymi modrą mgłą osnuty.*

*Zszarzałą iść szosą, ścieżką, miedzą, drogą,
Kiedy jeszcze cienie kładą się ukośnie...
Mieć drogowskaz w myśli, nie pytać nikogo,
A spotkanych ludzi pozdrawiać radośnie.*

*O południu ległszy na chłodnej murawie,
Patrząc na widnokrąg, czy słońce nie wróży,
Przemyślać w skupieniu i prześnić na jawie
Historję swej własnej, bajecznej podróży.*

*A potem znów biegnąc w doliny, dąbrowy,
Wspinać się na szczyty granitowym zlebem,
Pijać kwaśne mleko, jadać chleb razowy
I pięć podłożwszy spać pod gołym niebem.*

*Oglądać się codzień w cztery świata strony,
Wielbić dobroć Boga, hłogostawić życie
I badać żywego atlasu kartony,
Rozłożone barwnie w słońcu i błękicie.*

MUSIMY POZNAĆ POLSKĘ!

*Musimy poznać Polskę całą
Wszereż i wzdłuż,
Zaczawszy od najbliższej rzeki,
Lasów, wzgórz,
Od małych jezior do Bałtyku
Wzdłuż i wszereż...
Kopalnie czarnych djamentów,
Szczyty wież.
Musimy poznać Polskę całą!
Bo to srom
Nie wiedzieć, jaki jest rodzony
Własny dom.*



Z naszego życia.

Oto i wiosna! Nie utrzymasz już harcerzy w izbie, wszyscy rwą się na powietrze, ku polom, łąkom, lasom, usłyszycie wnet o nowej bocianie wyprawie już nie wśród deszczu i mgły, jak ostatnia, ale o takiej prawdziwej wyprawie wiosennej, słonecznej. I sądzę, że skończą się urocze opisy życia tych nielicznych drużyn, które przetrzymały jakoś szczęśliwie a napłyną listy, mówiące o wiosennych wycieczkach, a prawdziwym życiem harcerskim. Dziś jeszcze podzielę się z Czytelnikami listami o życiu drużyn w zimie, listami, które świadczą, że dzielni harcerze nawet w zimie nie śpią. Ale bądź co bądź — nie masz jak wiosna!

Pierwszy list, który leży w tece, to list *Starego Mamuta*, instruktora objazdowego, który opisuje swoje spostrzeżenia z objazdów *Chorągwi Brzeskiej*. Liczy ona 20 środowisk i 49 drużyn, zapalonych do życia harcerskiego. „Z wizytacyj swych odnoszę sympatyczne wrażenie, spotykając drużyny Baden-Powellowskie pięknie żyte, pełne energii i zapału. Z uznaniem należy podnieść przychylnie stanowisko nauczycielstwa wobec ruchu, o czym świadczą liczne zgłoszenia w roku bieżącym, które wpłynęły do Komendy Chorągwi. Młodzież pracuje dzielnie i wytrwale. 80 prc. drużyn posiada własne izby, uzyskiwane różnemi sposobami.

Kontakt środowisk z Komendą Chorągwi jest utrzymywany stale przez ciągle objazdy i korespondencję, niestety nie widzieliśmy już długi czas nikogo z władz naczelnych. Czyżby zapomniano o nas? Wizytacje dochodzą najdalej do Brześcia... nie wiem, czy obawa utonięcia w Błotach Polesia, czy lęk przed bandami srogich zbójów, zmusza „naczelnym wizytatorów“ do zadowolenia się widokami Brześcia. A jednak wartoby było obejrzeć i dalsze strony, oraz Kresy Wschodnie większą opieką otoczyć. Gotowi jesteśmy dać z Komendy Chorągwi uzbrojony zastęp przewodników, byle tylko o nas pamiętano!

Srogi żal przemawia przez Starego Mamuta, sądzę jednak, że niepotrzebnie, bo G. K. M. wyszły wizytatorów, jeśli tylko będzie możliwe jaknajprędzej, a skoro tego dotąd nie uczyniła, to tylko dlatego, że walczyć musi z rozmaitemi trudnościami, a zresztą stoi przed drzwiami Walny Zjazd. Dalej pisze Stary Mamut o zamierzeniach Chorągwi, więc o kursie instruktorskim w Dubicy nad B., dla drużynowych w Niemowiczach na Wołyniu. Prócz tego projektuje wiele środowisk własne obozy letnie. W lecie 1926 r. przewidziany jest zlot chorągwi, mający być dwutygodniowym kursem dla drużyn.

„Goryl“ nadesłał wieści z *Sokala* obawiającego się, że „Skaut“ posadzi środowisko to o bezczynność. „Hufiec liczy dwie drużyny, razem 101 członków, pierwsza gimnazjalna, druga seminarjalna. Drużyna pierwsza liczy 62 członków, w tem 26 wilczków. Życie aż kipi! Najbardziej zapalonymi są wilczęta. Gdzie jakaś wycieczka, podchody, a drużynowy spyta się „kto idzie na ochotnika“, to zaraz pełno wilczków się zgłasza. Pierwsza drużyna posiada własny kram w gimnazjum, w którym można dostać na pauzach artykuły pierwszej potrzeby. Dochód idzie na potrzeby drużyny, które są dość wielkie. Drużyna ma dwie izby, w jednej mniejszej znajduje się kram, w drugiej dużej izba harcerska. Izba jest przybrana dziełami skautów. Prócz paru oleodruków, wszystkie rzeczy pochodzą z rąk skautów. W soboty odbywa się od godz. 5—8 wieczorynka, na której można się zabiwić. Leżą wtenczas dzienniki na stole, których drużyna prenumeruje dużo. (Tygodnik ilustrowany, Skaut, Rzeczpospolita, Przyrodnik etc.). Obecnie wprowadzono na wieczorynkach referaty, które wygłaszają starsi druhowie. Tematem do referatów są sprawy skautowe, najczęściej aktualne, teraz prawa harcerskie. Po referacie następuje dyskusja, w której wszyscy biorą udział.

Drużyna korzysta z gimnazjalnej sali gimnastycznej i urządza codziennie od 7—8 rano ćwiczenia gimnastyczne. Trenują też harcerze do zawodów lekkoatletycznych, które mają się odbyć z końcem roku. Szczególny zapał mają do siatkówki. Cudów dokonuje gromada wilcząt pod komendą dha Bielawskiego. Piękny dobry uczynek spełnia ta gromada, oto ubiera jednego ubogiego chłopca. Prócz tego są osobiste dobre uczynki ściśle przestrzegane. Na kwiecień zapowiedziano „Dzień Harcerza w Sokalu“. Nie wątpię, że i ja, jako redaktor od życia dowiem się o wykonaniu tych zamierzeń.

Piękny opis obchodu rocznicy powstania 1 drużyny im. Władysława Jagiełły w Gródku Jagiellońskim przysłał Tadeusz Kleszczyński. „W gimnazjum gwar i radosne okrzyki. To dzień 3 marca, rocznica powsta-

nia drużyny w Gródku! Nie dziw więc, że wszyscy weseli i szczęśliwi. Przez dwa poprzednie tygodnie nie słyszało się nic prócz rozmów o zbliżającym się święcie. Drużyna, chociaż już 5 lat istnieje, składa się z żółto-dzióbów (dadzą mi, skoro się „Skaut“ dostanie w ich ręce za takie nazywanie ich), którzy cieszą się na każdą „gratkę“. Zbiórka 3 marca odbyła się w gimnazjum, bowiem izby własnej nie mamy, w klasach przybranych uprzednio. Ściągnęła wiara do gimnazjum, a u każdego sterczało coś pod pachą. U jednego ciastka, u drugiego tort, u trzeciego makaroniki, u czwartego kanapki, czekolada, herbatniki, jabłka, drzewo do palenia, u innego zaś flaszka (ale z naftą do oświetlenia klasy) i t. p. delikatesy. Gdy wszystko było w porządku, nastąpiła uroczystość. Po raporcie, na który stawiła się cała drużyna, prócz chorego małego Janka W., przemówił do naszych serc drużynowy, podając charakterystykę pracy w pięcioletnim okresie i zachęcając nas w gorących słowach do dalszej pracy w drużynie. Bezpośrednio po jego przemówieniu zabrzmiała ze wszystkich piersi pełna powagi „Rota“ i „Wszystko co nasze“. Część pierwsza skończona. — Na drugą część złożyły się gry, zabawy i śpiewy, kierowane przez zastępowego „Orłów“ dha Mietka. Podczas zabaw w innej sali „pociło się“ kilku „biskoptów“ przy próbie na stopień młodzika, chociaż to nie takie straszne, jak to mówią. „Prawda biskopty“? — „Aha“, odpowiadają (a zwłaszcza, że dh Komendant Musio żyje w zgodzie ze swymi „ananasami“).

Tymczasem kucharze „smażyli się“ nad kotłami z herbatą. Zabawy skończyły się, próba poszła pomysłnie, a tem samem przybyło parę nowych młodzików.

Nareszcie uciszyło się bractwo, albowiem kucharze: arcykucharz Radek i kuchciki Musio i Henck (aż trzech do samej herbaty!...) zadowolili je wniesieniem kotłów z herbatą. Wszystko rozpromienione i w wesołym nastroju (w myśl 8-go prawa) wzięło się rażno do tej przyjemnej pracy; a było co pić i jeść, bo mamusi harcerzyków bały się, aby synkowie nie zgłodnieli do 9 wieczorem. Nie szczędzono wprawdzie różnych komplementów i docinków pod adresem tortów i innych smakołyków. (Cóż one winny, że takie smaczne!?). Wkrótce zniknęły wszystkie ze stołów. Zewsząd zabrzmiały okrzyki na cześć dha opiekuna, komendanta, przybocznego, zastępowych, kilku gości, którzy zaglądnęli do nas, no i naturalnie na cześć kucharzy, którzy spisali się świetnie.

Dochodziła dziewiąta. Koniec wieczornicy. Każdy z bolem serca zabiera się do opuszczenia sali, w której tak przyjemnie i swojsko spędzał chwile w gronie miłej gromady. Jeszcze chwila wspólnej modlitwy. „Wszystkie nasze dziecne sprawy“, a ostatnie: „Czuwaj!“ kończy wieczór.

Tyle na dziś. Ostatnie to opisy zimowego życia. Czekam na wiadomości o wycieczkach i włóczęgach.

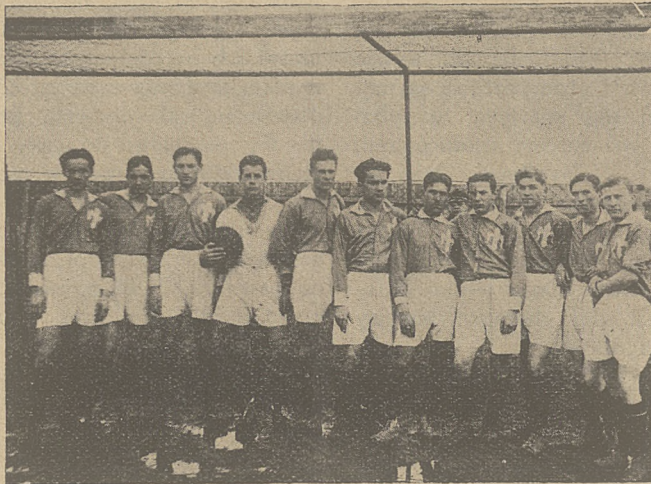
Redaktor od życia.



Kronika sportowa.

Z H. K. S. „Czuwaj“. — *Czuwaj I — Hagibor I*, 2 : 2. 21. II. odbył się powyższy match naszej drużyny z żydowską. Wynik remisowy nie odpowiadał stosunkowi sił, gdyż harcerze mieli przewagę. Drugi z rzędu match *Czuwaj I, — Polonia I*, 0 : 3 (1 III)

aczkolwiek przyniósł harcerzom porażkę, jest świadectwem dobrej gry „Czuwaju“, jeśli się zważy na siłę przeciwnika, który jest drużyną A-klasową. — Obok piłki nożnej funkcjonuje narazie sekcja wycieczkowa, która z wielkiem powodzeniem przy licznej



„Czuwaj“ — mistrzowska Drużyna footballowa Z. H. P.

frckwencji harcerek i harcerzy wyrusza każdej pogodnej niedzieli w okolice Przemyśla. Wkrótce ożywią się także inne sekcje ruchliwego „Czuwaju“.

Zebranie Rady Wychowania Fizycznego przy komendzie Chorągwi lwowskiej odbyło się niedawno przy uczestnictwie poważnych fachowców, jak p. p. Dręgiewicz, Kapałka, por. Usarz i i., co pozwala nam wnosić o dobrem rozwoju prac zakreślonych przez R. W. F. Został już opracowany program zawodów

jednostkowych, zastępowych, drużynowych, okręgowych i Chorągwi, który podamy po zatwierdzeniu jego do wiadomości.

H. Z. S. — Z inicjatywy I. Lw. D. H. powstaje we Lwowie Harcerski Związek Sportowy. Nowemu związkowi życzymy jak najlepszego rozwoju, zdając sobie sprawę z ogromu trudności, jakie się będą przed inicjatorami piętrzyć.

A. D.



Zjazd Walny Oddziału Lwowskiego Z. H. P. odbył się we Lwowie dnia 22 marca br. Skupił on instruktorów harcerskich Chorągwi lwowskiej i stosunkowo nieliczne grono starszyny żeńskich drużyn. Zjazd rozpoczęła msza św. w Katedrze poczem profesor Dr. Zawirski wygłosił

bardzo interesujący wykład o zasadach psychotechniki praktycznej, dostosowany do potrzeb instruktorów harcerskich. Dalszy porządek dnia do południa zajęły sprawozdania sekretariatu Zarządu Oddziału, Referatu kół Przyjaciół, sekcji gospodarczej obu komend, oraz wydawnictwa „Skauta“. Wszystkie te sprawozdania podaliśmy z powodu braku miejsca tylko w skrótach w ostatnim numerze naszego czasopisma; w całości ujmowały sprawozdania komend całokształt z życia harcerskiego u nas dokładniej i obejmowały rzeczowe plany na przyszłość. Po południu dyskutowano nad sprawozdaniami, nad nowym statutem Oddziału, oraz wybrano nowy zarząd w składzie: prezes Dr. Wiktor Hamerski, rektor dr. St. Niemczycki, p. Gubryniewicz M., ks. dr. Gerard Szmyd, profesorowie J. Dąbrowski, Wład Kucharski, Wł. Cygan i Marj. Różycki, prof. dr. T. Fiedler, prof. dr. Stan. Łempicki, ks. W. Pokiziak, kura-

tor Stan. Sobiński, wizytator Pająk, p. Zofja Tyszkowa, p. Mudrykówna M., p. Dżoga. Komendantem Choraży męskiej został wybrany jednogłośnie i ponownie prof. Hibl, komendantką Choraży żeńskiej E. Jaroszówna. Poważny nastrój, który cechował obrady, jest dowodem zdrowych stosunków, jakie nastąpiły w Choraży lwowskiej po okresie przejściowym, powojennym. Zjazd uchwalił też pewne dyrektywy na przyszłość. Najważniejszym postulatem, od którego zależy rozwój harcerstwa, jest konieczność stworzenia koła harcerstwa starszego. Usiłowania dotychczasowe w tym kierunku podejmowane nie powiodły się, a jedną z przyczyn niepowodzeń jest brak odpowiedniego lokalu. To też w związku z tą sprawą poruszono na Zjeździe sprawę fundacji wynikłej z zapisu śp. dr. A. Burzyńskiego. Zjazd uchwalił w końcu absolutorjum dla Zarządu i kasowe.

Piętnastolecie swego istnienia obchodzić będzie dnia 19 kwietnia 1 Lwowska. Na obchód złoży się nabożeństwo dziękczynne w katedrze i uroczysta akademja w sali Kasyna oficerskiego. Osobny komitet pracuje gorliwie nad szczegółowym programem uświetnienia piętnastej rocznicy.

Konferencja opiekunów i opiekunek drużyn z terenu Oddziału lubelskiego odbyła się w Lublinie w dniu 8 marca. Była to pierwsza konferencja opiekunek i opiekunów drużyn. Konferencja rozpoczęła się referatem d-ha Z. Gołębiowskiego o życiu drużyny i roli opiekunów drużyny, w którym prelegent, opierając się na statystycznych danych, wykazał brak instruktorów na stanowiskach drużynowych, że obecnie są drużynowymi przeważnie dziewczęta i chłopcy z klas starszych, którzy nie mają do tego jeszcze odpowiednich kwalifikacyj i dlatego koniecznym jest doda-

wanie im opiekunów drużyn, którzyby im w tej pracy swą radą pomagali. Następnie scharakteryzował stosunek drużyny do szkoły na podstawie instrukcji ministerjalnej z 1920 roku, przechodząc kolejno od początku organizowania drużyny, wskazywał metody wychowawcze Harcerstwa, na znaczenie pracy harcerskiej, izb, warsztatów, wycieczek, obozów, kolonij, racjonalne układanie programów pracy, na znaczenie prób na stopnie i sprawności, nawiązując do pomocy, jaką opiekunowie winni w tej pracy okazywać.

W dyskusji podnoszono, że praca opiekuna drużyny jest nader trudna, z powodu przeciążenia nauczycieli obowiązkowymi godzinami wykładów, że obecność na zbiórkach zastępów i drużyny, przy obowiązkowych 16-tu godzinach wykładowych, jest rzeczą wprost niemożliwą, proszono, aby opiekunowie mogli być zawiadamiani o zebraniach drużynowych, lub zapraszani na specjalne zebrania z opiekunami, na których mogliby się informować o zamiarach Komend, co ułatwi im i tak trudną rolę opiekuna i da bodźca do dalszej pracy, proponowano odbywanie stałych zebrań miesięcznych w poszczególnych środowiskach. Następny zjazd opiekunów został przeznaczony na pierwszą połowę maja br.

Zniżka kolejowa dla harcerzy. Czechosłowackie ministerstwo spraw zagranicznych przeprowadziło u swych władz kolejowych zasadę, że skauci przejeżdżający do Czechosłowacji korzystają z dwojakich zniżek. Mianowicie grupy, zatrzymujące się chociażby na jeden dzień w tym kraju, otrzymują na kolejach 50 proc. zniżki, ci zaś, którzy przejeżdżają przez Czechy, bez zatrzymania się, korzystają ze zniżki 33 proc.

Co to jest Liga Pracy?

Two „Liga Pracy“ jest podłożem powstającego przy Muzeum Przemysłu i Rolnictwa, Naukowego Instytutu Organizacji Pracy i jako takie ma za zadanie przygotowanie społeczeństwa naszego do zachodnio-europejskich i amerykańskich metod pracy i szczerzenie w niem przekonania, iż nierobstwo, gnuśność są głównymi czynnikami, mogącymi wtrącić to społeczeństwo w otchłań nędzy i niedostatku.

Z państw nowopowstałych zrozumieli to przedewszystkiem pracownicy Czesi, którzy ufundowali już u siebie Akademię Pracy im. Masaryka. Masarykowa Akademia ma na celu przeprowadzenie naukowych badań zarówno nad zadaniami technicznymi, jak i organizacyjnymi wogóle, obejmującymi wszystkie dziedziny życia gospodarczego.

Nie wspominam już tu o Ameryce, ojczyźnie Taylora — twórcy naukowej organizacji pracy. Tam idea tak głęboko

przeniknęła, iż warstwa robotnicza, której zarobki przez zastosowanie tayloryzacji znacznie wzrosły na kongresie, odbytym w Atlantic City w obecności 11 milionów robotników, opodatkowała się dobrowolnie z inicjatywy swego przywódcy, Gompersa na cele Instytutu Badawczego Pracy.

Społeczeństwo nasze przywykłe do mierzenia pracy na czas, podczas gdy za pomocą czasu można mierzyć tylko bezczynność, lub sam czas, o pracy zaś sądzić można tylko wedle jej wydajności.

Musimy sobie uświadomić, iż tylko przez dorównanie w wydajności pracy krajom o wysokiej kulturze zwalczyć będziemy mogli drożyznę, powiększyć zarobki i rywalizować z konkurencją zagr., od której obecnie tak daleko odbiegamy.

Pierwszym przeto obowiązkiem Ligi Pracy jest popularyzacja idei pracy, która jest dźwignią dobrobytu i panaceum na dolegliwości naszego organizmu społecznego.

PRZEGLĄD PISM.

„Lot Polski Nr. 17 — przyniósł czytelnikom wiele ciekawych wiadomości.

Przedewszystkiem autor, ukrywający się pod pseudonimem K. Jastold, w sposób nader obrazowy porównał w artykule „Budżet lotnictwa“ smutny stan naszego preliminarza budżetowego z sumami asygnowanymi na lotnictwo przez zagranicę. Okazuje się, że wszędzie budżet lotnictwa zwiększono — a u nas obcięto.

Dalej mamy jasno przedstawiony zakres prac nad lotnictwem we Włoszech, czytamy o wyprawie płk. Goysa do jeziora Czad, w której to wyprawie bierze udział Pelletier d'Oisy, znany z lotu do Tokio, oraz o locie niedawnego gościa w Warszawie, Alana Cobhana nad Himalajami.

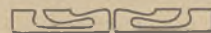
Osobny artykuł obznajamia czytelnika z zasadami akrobacji lotniczej zwanej „Korkociąg“.

W dziale techniki mjr. Stebłowski wyklada zastosowanie t. zw. masztów kotwicznych do „garażowania“ parowców, a płk. Zych Płodowski w ciekawym artykule „Technika silników i płatowców w świetle wystawy paryskiej“ zestawia wady i zalety najnowszych silników lotniczych.

„Życie w błękitach“ przynosi ciekawy opis wrażeń psychologicznych lotnika podczas walki powietrznej, tytuł „Atak i obrona“ jest sam przez się bardzo zaciiekawiający.

Kronika międzynarodowa, tablica rekordów światowych i biuletyn Ligi Obrony Powietrznej Państwa dopełniają jak zwykle całości.

Numer ten dla każdego będzie nader ciekawy i każdy winien go przeczytać.





KAZIMIERZ GOŁOGÓRSKI

kierownik szkoły w Stynawie, serdeczny przyjaciel i opiekun młodzieży harcerskiej, oddany jej sercem i duszą, pionier polskości, zmarł dnia 28 III. 1925 po krótkich a ciężkich cierpieniach.

PRENUMERUJ CIE

HARCERZA OPOLSKIEGO

JEDYNE POLSKIE PISMO HARCERSKIE
W NIEMCZECH

PRENUMERATA KWARTALNA 3 zł
ROCZNA 12 zł

MŁODZIEŻ HARCERSKA PŁACI POŁOWE

ADRES WYDAWNICTWA:
BYTOM G. S. ULICA ELEKTROALNA 19

OD REDAKCJI

Numer niniejszy, poświęcony patronowi harcerzy św. Jerzemu i piątemu prawu harcerskiemu, zdobi czołowa ilustracja św. Jerzego, wykonana bezinteresownie dla naszego

pisma przez słuchacza architektury, p. A. Łoboza. Podając to do wiadomości naszym czytelnikom, uważamy za nasz miły obowiązek złożenia serdecznego podziękowania przestannemu twórcy tak udatnej winiety okładowej „Skauta“, jak niemniej tym wszystkim, którzy przyczynili się swemi artykułami do składu niniejszego numeru.

ADMINISTRACJA „SKAUTA“

uprasza usilnie o nadsyłanie prenumeraty, tem usilniej, że skończyliśmy pierwszy kwartał tegoroczny i zmuszeni jesteśmy wyrównać należytości za druk pisma, papier i klisze. Nieregularne wpływy kasowe łatwo mogą uniemożliwić wydawnictwo „Skauta“, co byłoby cofnięciem się w naszej harcerskiej pracy, dowodem słabości i bezzsiły. Jednym z obowiązków harcerskich jest punktualność. Zastosujmy ją w stosunku do naszego pisma! Płaćmy należytość za numer! Ponieważ numery wychodzą regularnie, najlepiej uiszczać z góry prenumeratę kwartalną.

PROGRAM

V. ZJAZDU WALNEGO ZWIĄZKU HARCERSTWA POLSKIEGO WE LWOWIE W DNIU 17 i 18 KWIETNIA 1925 R.

PORZĄDEK OBRAD:

Dnia 17 kwietnia (piątek) 1925 r.

Godz. 9:30 Msza św. w katedrze.
Godz. 10 Otwarcie Zjazdu w I. terminie.
Godz. 10:30 Otwarcie Zjazdu w II. terminie.
Godz. 10:30—14 Obrady plenum w auli Uniwersytetu J. K.

- Zagajenie i wybór prezydium;
- powitania;
- protokół IV Zjazdu Walnego;
- referat dha dra Tadeusza Strumiły „O duszę Harcerstwa“ i korreferat

- Odczytanie wniosków na Zjazd Walny i odesłanie do komisji;
- wybór komisji głównej i innych;
- sprawozdanie N. R. H. (uzupełnienie sprawozdania druk.);
- sprawozdanie Komisji Rewizyjnej;
- sprawozdanie Sądu Harcerskiego.

Godz. 14—16 Przerwa obiadowa.

Godz. 16—20 Obrady komisji (dyskusja nad sprawozdaniem i wnioskami N. R. H.)

Dnia 18 kwietnia (sobota) 1925 r.

Godz. 9—10 Obrady plenum: wybór członków N. R. H. w miejsce ustępujących.

Godz. 10—13 Obrady komisji.

Godz. 13—15 Przerwa obiadowa.

Godz. 15—20 Obrady plenum:

- referat dhny St. Czajkowskiej p. t.: „Służba bliźnim w harcerstwie“ i korreferat;

- sprawozdania komisji;
 - absolutorjum N. R. H. za rok 1924;
 - wnioski wolne;
- Zamknięcie Zjazdu.

Godz. 21 Raut.

Prenumerata z przesyłką poczt. — kwartalnie: 1:50 zł. — rocznie: 6 zł. — Wpłaty skutecznie można w administracji lub na konto P. K. O. Nr. 152.818. — **Cena numeru pojed. — 50 gr.**

Wydawca: Zarząd Oddziału lwowskiego Z. H. P. — Adres Redakcji i Administracji: Lwów, ul. Kopernika 20 III p.
Redaktor naczelny i odpowiedzialny: **Władysław Kucharski.** — Sekretarz Redakcji: **Władysław Przybysławski.**
Z drukarni Zakładu Narodowego im. Ossolińskich pod zarządkiem Adama Wierzbickiego.